

Marian Filar

"22"

Palestra 39/5-6(449-450), 63-64

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „22”

Wiosna w tym roku przyszła z opóźnieniem. Nawet bocian na gnieździe koło mego domu trochę się pospieszył i przez kilka dni zmarznięty przedrepetywał z nogi na nogę. No, ale będzie nie o bocianie, bo w moim wieku nie ma się co za bardzo nim przejmować.

W przednówkowym gwarze utonęła gdzieś wiadomość będąca, mym zdaniem, najważniejszą informacją przedwiośnia AD 1995. W szpitalnej toalecie popełnił samobójstwo emeryt spod Wałorzysza, który broniąc się przed brutalnym napadem dwu młodych osiłków, urlopowanych z zakładu poprawczego, spowodował ich śmierć. Nie mógł żyć dalej pod ciężarem takiej świadomości, ani też dziwnie dwuznacznej atmosfery towarzyszącej formułowanym zbyt często i ze zbytnią łatwością sądów, iż to on jest winny. W obliczu majestatu prawdziwej śmierci wszelkie dywagacje na temat, która z tych śmierci – dwu chłopaków u progu życia, czy schorowanego emeryta – była bardziej niepotrzebna, tracą jakikolwiek sens. Bo każda śmierć jest równie tragiczna.

Przy okazji tego wstrząsającego dramatu jedno trzeba sobie powiedzieć jasno. I muszą to zrobić prawnicy, zanim zmiędłą to dziennikarze czy często po-

dejrzanej konduity moralisci! „Nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro społeczne lub jakiegokolwiek dobro jednostki” – art. 22 kodeksu karnego. Ale nie tylko o kodeks karny tu chodzi. Wolny człowiek w wolnym kraju ma niezaprzeczalne i przyrodzone prawo bronić się przed jakimkolwiek bezprawnym atakiem na jakiegokolwiek chronione prawem swe dobro. Bo wolny człowiek nie jest własnością Państwa, tak jak niewolnik swego Pana. To Państwo jest jego własnością. I nie jest też własnością prawa, gdyż to on jest jego źródłem. Bo wolne prawo wolnego człowieka w wolnym demokratycznym Państwie źródła innego niż suma woli tworzących go Obywateli mieć nie może!

Cóż miał robić stary bezradny człowiek flekowany przez dwu rzezimieszków na przysłowiowej ciemnej ulicy? Prosić o litość? Tłumaczyć, że to nieładnie bić starszego? Czekać, aż wyratuje go policja? Miał prawo się bronić! Prawo „prawne” i prawo moralne. I to bronić się skutecznie, bo inna obrona nie ma przecież sensu. Tylko niewolnik musi zdać się na obronę przez swego Pana i tylko poddany totalitarnego państwa

miał spać spokojnie, gdyż nad jego snem, wedle kłamliwych zapewnień tego państwa, czuwało ORMO.

Emeryt spod Wałbrzycha niewolnikiem nie był. Już nie! Miał więc prawo się bronić, bo w ten sposób wyręczał swe Państwo i jego właściwe organy, które nie mogły mu przyjść w danej chwili z pomocą. Bo właśnie zabrakło im benzyny do zdezelowanego poloneza lub w podmiejskich krzakach czyhały z radarem na nieostrożnego jelenia. Albo miotane były właśnie wątpliwościami, czy udać się na pielgrzymkę, czy też raczej do sejmowej czy magistrackiej ławy z listy jakiegoś lewicowego ugrupowania. I taka obrona nie tylko „nie stanowi przestępstwa”. Jest działaniem moralnym i zasługującym na społeczną aprobatę. Bo w wolnym kraju wolnych ludzi bezprawie nie może mieć przewagi nad prawem, a przestępca nad spokojnym obywatelem. I musi sobie z tego jasno zdać sprawę każdy rzezimieszek, który zapragnie nas sflekować w ciemnej ulicy. I musi liczyć się z kosztami. Bo obrona konieczna to obrona skuteczna!

Bolszewicki wynalazek w postaci tzw. społecznego niebezpieczeństwa czynu przeszmyglowany do definicji przestęp-

stwa w k.k. z 1969 r. zepchnął na margines tradycyjne dla prawa karnego kontraty, w tym i kontratyp obrony koniecznej jako okoliczności uchylającej bezprawność czynu. Jakież to było wygodne! Po co było „bawić się” starymi rupieciami burżuazyjnej doktryny. O tym, co było a co nie było przestępstwem, decydował nie tylko ustawodawca oraz norma części szczególnej, lecz Pan Zenek w Prokuraturze w Ustrzykach, Pani Zosia w Sądzie Rejonowym w Radziejowie (przepraszam, to czysta *licentia poetica*). I choć na temat społecznego niebezpieczeństwa wylano morze atramentu, nikt dokładnie nie wiedział ani co to jest, ani jak to mierzyć. Zenek i Zosia w efekcie często więc oceniali po prostu „jak im czapka stała”.

Po co bawić się w kontraty? Liczy się tylko społeczne niebezpieczeństwo! A co jest społecznie niebezpieczne, to my już wiemy! Czas skończyć z tym myśleniem. Czyn jest albo bezprawny, albo prawny. A obrona konieczna bezprawność wyłącza. A więc jest działaniem prawnym. I kropka! Nie, nie kropka. Jest jeszcze działaniem moralnym i społecznie pożądanym. I teraz dopiero kropka! A prawnicy muszą to głośno powtarzać.